

# Etyka anarchistyczna

Piotr Kropotkin

---

Piotr Kropotkin



Etyka anarchistyczna

*Dygitalizacja Noam Abramowski*

1897

# Spis treści

ROZDZIAŁ I . . . . .	3
ROZDZIAŁ II . . . . .	5
ROZDZIAŁ III . . . . .	8
ROZDZIAŁ IV . . . . .	10
ROZDZIAŁ V . . . . .	13
ROZDZIAŁ VI . . . . .	15
ROZDZIAŁ VII . . . . .	19
ROZDZIAŁ VIII . . . . .	21
ROZDZIAŁ IX . . . . .	24
ROZDZIAŁ X . . . . .	26

## ROZDZIAŁ I

Dzieje myśli ludzkiej już od wielu stuleci przypominają zegar, który co pewien czas staje i znowu zostaje nakręcony.

Po długim okresie snu umysłowego - nastaje moment przebudzenia. Wówczas rozbudzona myśl i rozsądza ją ńcuchy w które ją starannie zakuł rząd, prawodawca i duchowny. Surowej krytyce poddaje wszystko, co zostało jej narzucone. Odrzuca wszelkie przesady religijne, polityczne, prawodawcze, wśród których wegetowała do tej pory, toruje nowe, nieznanne drogi, wzbogaca wiedzę i kładzie podwaliny nowej nauki.

Jednak zakorzenieni wrogowie wszelkiej niezależnej myśli rząd, prawodawca i duchowny, rychło dźwigają się ze swej porażki. Jednocześnie stopniowo swe rozstrzelone siły odmładzają swe wierzenia i prawa, dostosowując je w pewnym stopniu do ducha czasu. Powracają do swego dzieła, wykorzystując dla tego celu niewolnicze rysy charakterów i myśli, krzewione przez nich samych z takim powodzeniem. Dalej korzystają z chwilowej dezorganizacji społeczeństwa, pragnienia spokoju u jednych, żądzy wzbogacenia się u drugich - zawiedzionych nadziei u trzecich. Opierają się zwłaszcza na zawiedzionych nadziejach, ale przede wszystkim rozciągają pieczę nad wychowaniem młodzieży.

Dziecięcy umysł jest słaby, niezmiernie łatwo daje się opanować za pomocą strachu. Działalność wychowawcza sfer reakcyjnych na tym się właśnie opiera. Opowiada się dzieciom o mękach piekielnych, zemście nieprześląganego boga, cierpieniach potępionej duszy. Nieco później zapoznaje się je z okropnościami rewolucji i korzysta się z każdego błędu rewolucjonistów, aby z dziecka zrobić przyjaciela porządku. Duchowny krzewi ideę praworządności, aby tym łatwiej wzbudzić w nim uległość dla praw, które zwie boskimi. Prawnik mówi mu o prawach boskich, chcąc wzbudzić tym większe poszanowanie dla prawa burżuazyjnego. Dzięki przyzwyczajeniu do uległości, myśl podrastającego pokolenia przyjmuje kierunek religijny, niewolniczo poddający się autorytetowi. Autorytet i uczucia niewolnicze idą zawsze w parze, co niestety, aż zbyt dobrze obserwować można u ludzi współczesnych.

Podczas okresów martwoty umysłowej zagadnienia moralne bywają nader rzadko dyskutowane. Praktyki religijne i prawodawcza obłuda czynią dyskusję zbędną. Nic się nie krytykuje. Wszystkimi kieruje przyzwyczajenie i obojętność. Nie zdarzają się gorące wystąpienia ani za, ani przeciw ustalonym normom moralności. Każdy stara się jedynie zewnętrżnie dostosować swe postępowanie do tego, co jest uznane. Poziom moralny spada coraz to niżej, aż dopóki nie dosięgnie poziomu, który panował w czasach imperium rzymskiego, powtórzył się w okresie poprzedzającym Wielką Rewolucję Francuską i który istnieje obecnie przy schyłku królowania burżuazji.

Wszystko, co wielkie, wzniosłe, wspaniałomyślne, niezależne w człowieku, rdzewieje jak nieużywany nóż. Kłamstwo zostaje podniesione do godności cnoty, słu żalstwo - do obowiązku. Wzbogacać się, używać chwili, marnotrawić swą inteligencję, swój zapał, swą energię w pierwszy lepszy sposób - jest hasłem nie tylko klas posiadających, ale także znacznej liczby robotników, których ideałem jest kroczenie śladami burżuazji. Demoralizacja rządu, sędziów, duchowieństwa, a także mniej lub więcej wzbogaconych klas społecznych docho-

dzi do tak przeraźliwego stopnia, iż zegar dziejowy znowu musi zostać wprowadzony w ruch.

Stopniowo zaczyna się wyzwalać młodzież: odrzuca przesady, przyjmuje postawę krytyczną. Myśl budzi się najpierw u poszczególnych jednostek, a następnie, niemal niedostrzegalnie, opanowuje wielkie masy. Impuls jest dany - rewolucja wstępuje na widownię.

I za każdym razem powraca na nowo na porządek dzienny zagadnienie etyki. „Dlaczego właś ciwie mam się stosować do tych obłudnych zasad etycznych?” - pyta umysł świeżo wyzwolony z kurateli religijnej. „Po co wła ściwie mam być skrępowany przez jakąkolwiek moralność?”

Usiłujemy wówczas zgłębić owo, spotykane na każdym kroku, poczucie moralne, którego nie bę dziemy jednak w stanie zrozumieć, dopóki uważać je będziemy za przywilej natury ludzkiej, dopóki nie pójdziemy do zwierząt, roślin i skał po wyjaśnienie.

I czyż potrzeba dowodzić, iż w miarę jak kwestionowane są podstawy ustalonej moralności, a raczej zajmującej jej miejsce obłudy, podnosi się poziom moralny społeczeństwa? Wła śnie w tych epokach krytycyzmu i negacji, poczucie moralne czyni największe postępy, rozwija się, szlachetnieje i subtelnieje.

Przykład tego daje XVIII stulecie. Już w roku 1723 anonimowy autor, Mandeville, wprowadził całą Anglię w stan wzburzenia swoją bajką o pszczołach i wnioskami, jakie z niej wypływają. Odkrył obłudę kryjąc ą się pod mianem etyki. Wykazał, jak wszystkie namiętności, które prawodawstwo, dostosowane do konwencjonalnej moralności, usiłuje opanować, przyjmują tylko bardziej szkodliwy kierunek, wła śnie na skutek tego ograniczenia prawnego.

Mandeville, podobnie jak Fourier, domagał się zupełnej swobody dla wszystkich popędów ludzkich, gdyż w przeciwnym razie przeradzają się one w występki. Jednak skutkiem ograniczonej wówczas znajomości zoologii nie wziął pod uwagę moralności zwierząt i upatrywał pochodzenie idei moralnych u człowieka w pochlebstwach zainteresowanych rodzi- ców i klas panujących.

Dobrze znana jest dobitna krytyka pojęć moralnych, którą nieco później dali filozofowie szkoccy oraz encyklopedyści. Znani są również anarchiści z roku 1793. Wiemy, gdzie szukać najwyższego rozwoju uczuć moralnych, czy u legistów, patriotów i jakobinów, głoszących powstanie moralności i obowiązkowy jej charakter w imię wyższej istoty, czy też u ateistów, hebertystów, którzy wraz z filozofem Guyau zaprzeczali istnieniu obowiązujących uświęconych norm moralności.

„Dlaczego mam być moralny?” - pytanie to stawiali sobie racjonaliści XII stulecia oraz filozofowie i racjonaliści XVIII stulecia. Później zagadnienie to podnieśli znów utylitaryści angielscy (Bentham i Mili), materialści niemieccy jak Buchner, nihiliści rosyjscy z lat 1860-1870, wreszcie młody twórca etyki anarchistycznej, przedwcześnie niestety zmarły Guyau, a obecnie młodzi anarchiści francuscy.

Istotnie, dlaczego? Przed kilkudziesięciu laty to samo pytanie niepokoiło młodzież rosyjską.

Będe niemoralnym - oświadczył swym przyjaciołom pewien młody nihilista, opisując dręczące go myśli z powodu jakiegoś postępk. Dlatego, iż chce tego Biblia? Ale Biblia nie

jest niczym innym jak zbiorem babilońskich i judaistycznych podań, zgromadzonych w ten sam sposób, jak były gromadzone entuzjastyczne pieśni Homera i jak dziś są zbierane pieśni baskijskie i mongolskie. Czyż mamy powrócić do poziomu tych na półdzikich ludów wschodu?

Czy też mam być moralny dlatego, iż Kant poucza o imperatywie moralnym, pochodzącym od tajemniczego, ukrytego we mnie autorytetu, który nakazuje mi tak czynić? Ale dlaczego ten imperatyw kategoryczny miałby mieć większy wpływ na moje postępowanie, niż ów inny imperatyw, który od czasu do czasu prowadzi mnie do pijaństwa? Słowa i tylko słowa, podobnie jak na przykład terminem przeznaczenie lub los przesłaniamy naszą niewiedzę.

Albo mam być moralny dlatego, iż Bentham każe mi wierzyć, iż będę bardziej szczęśliwy, jeśli ratując tonącego, sam zginę, niż gdybym spokojnie pozwolił mu utonąć?

Czy też będę moralny dzięki otrzymanemu wychowaniu? Czyż mam zatem przykłękać przed świątymi obrazami, czcić cesarzy i królów, chylić czoła przed sądem tylko dlatego, iż moja matka (nasze wszystkie matki) nadzwyczaj dobra, ale bardzo ciemna, uczyła mnie tych wszystkich bezsensów?

Przesady, nic prócz przesądów, podobnych do tych wszystkich, od których pragnę się wyzwolić. A gdy mi się uprzykrzy być niemoralnym, to będę się do tego przymuszał, tak jak przymuszałem się, gdy byłem chłopięciem, do odwagi wobec ciemności cmentarza, duchów i umarłych, czym zwykli byli mnie straszyć. Czynić tak będę w celu złamania oręża religii, czynić tak będę choćby tylko dlatego, by zaprotestować przeciwko obłudzie, którą chcą nam narzucić pod hasłem moralności.

Takie poglądy wyrobiła sobie młodzież rosyjska wówczas, gdy zrywała z przesądami starożytności, stając pod sztandarem nihilizmu czy filozofii anarchistycznej. „Nie chylić czoła przed żadnym autorytetem, nawet najświętszym. Nie uznawać żadnej zasady, póki nie zostanie ustalona przez rozum”.

Czy trzeba przypominać, iż właśnie wówczas, gdy młodzież rosyjska odrzucała wszelkie teorie i systemy moralne, rozwijało się w jej środowisku jądro nowych zwyczajów moralnych, nieskończenie bardziej wzniosłych od tych, jakie wyznawali jej ojcowie pod wpływem ewangelii, sumienia, imperatywu kategorycznego lub właściwie pojętego interesu własnego?

Zanim jednak odpowiemy na pytanie, dlaczego powinniśmy postępować moralnie, zastanówmy się najpierw nad tym, czy pytanie to jest dobrze postawione. W tym celu poddamy analizie postępy ludzkie.

## ROZDZIAŁ II

Przodkowie nasi tłumaczyli sobie w sposób bardzo prosty przyczynę takiego czy innego postępowania człowieka. Uzmysłowanie tego wyjaśnienia spotkać można jeszcze na obrazkach katolickich. Przedstawiają one człowieka, który nic o tym nie wiedząc, dźwiga na prawym ramieniu anioła, na lewym - diabła. Szatan namawia go do zła, anioł - do dobra. Je-

śli zwycięży anioł, człowiek pozostaje cnotliwy. Przybywa wówczas trzech innych aniołów i windują go do nieba. Zagadka rozwiązana.

Stare niańki rosyjskie, dobrze znające się na rzeczy, pouczają, iż przy układaniu dziecięcia do snu trzeba zawsze zostawiać szyjkę odkrytą, aby anioł znalazł ciepły kącik, inaczej diabeł mę czyć bę dzie dziecię we śnie.

Takie naiwne wierzenia już zamierają. Pomimo jednak zaniku starych terminów, treść pozostaje bez zmiany. Warstwy wykształcone nie wierzą już w diabła, a jednak poglądy ich niewiele się różnią od wierzeń naszych poczciwych nianiek. W potokach frazeologii naukowej, szczytującej się mianem filozofii, ukrywają pojęcie anioła i diabła. Zamiast o diable mówi się o „żądach cielesnych, namiętnościach”. Anioła zastępuje „sumienie” lub „dusza”, „refleks myśli Stwórcy” lub „wielkiego architekta”, jak mówią wolnomularze. Postępki bywają zawsze przedstawiane jako rezultat walki pomiędzy wrogimi żywiołami. Człowiek uważany jest za cnotliwego w stopniu zależnym od przewagi czynnika dobra nad złem.

Można sobie łatwo wyobrazić zdumienie naszych ojców, gdy filozofowie angielscy, a nieco później francuscy, wbrew powszechnie przyjętym poglądom twierdzili, iż anioł zarówno jak szatan nie ma z postępkami ludzkimi nic wspólnego, gdyż jedynym bodźcem wszystkich postępków, tak dobrych jak i złych, pożytecznych jak szkodliwych, jest poszukiwanie zadowolenia.

Pieniąc się z oburzenia wobec tej herezji, przedstawiciele religii zaczęli wyklinać wyznawców tych poglądów. A później, gdy tę samą ideę przejęli i rozwijali Bentham, Stuart Mili,

Czernyszewski i wielu innych, i gdy uczeni ci usiłowali dowieść, iż egoizm, czyli dążenie do zadowolenia, jest istotną sprężyną naszych postępków - napaści na nich wzmogły się, pomijano milczeniem ich dzieła, a ich samych traktowano jako półgłówków.

A jednak nie ma nic bardziej realnego nad to twierdzenie. Weźmy na przykład człowieka, który wydziera swemu dziecku ostatni kęs chleba. Opinia całego świata potępi jednomyślnie tego człowieka, jako obrzydliwego egoistę i samoluba.

I oto człowiek cnotliwy. Dzieli się z głodnym ostatnią łyżką strawy. Własnym płaszczem okrywa zziębniętego. Nasi moralisci pośpieszą z twierdzeniem, iż człowiek ten powoduje się miłością bliźniego aż do samozaparcia, to jest czynami jego kieruje całkiem inny popęd niż ten, który rządzi czynami egoisty.

Jeżeli jednak zagłębić się nieco w te fakty - to niebawem dojść można do wniosku, iż te dwa sposoby postępowania, tak bardzo różniące się w swych skutkach, są pomimo wszystko wynikiem jednej i tej samej pobudki: dążenia do wewnętrznego zadowolenia. Jeśli człowiek nie znajdowałby zadowolenia w oddaniu swej ostatniej koszuli - nie czyniłby tego. Jeśli pozbawienie dziecka jedynej kromki chleba sprawiłoby mu przyjemność - nie omieszkowałby tego zrobić. Jednak odczuwa do podobnego postępowania niewysłowny wstręt, znajduje natomiast zadowolenie w dopomaganiu swym bliźnim i tak właśnie czyni.

Jeśli nie istniałaby obawa, iż przez nadanie terminom o znaczeniu już ustalonym nowego sensu wyniknie nieporozumienie, to można by powiedzieć, iż w obu tych wypadkach człowiek postąpił pod wpływem egoizmu. Niektórzy myśliciele istotnie używają tego sposobu wyrażania, aby lepiej uwypuklić swój punkt widzenia i nadać mu formę obrazową,

a zarazem, aby zburzyć bajkę o dwóch różnych pobudkach czynów ludzkich. Oba te bowiem postęпки mają pochodzenie wspólne: szukanie zadowolenia lub unikanie cierpienia, co wychodzi na jedno.

Weźmy największego ze współczesnych zbrodniarzy, Thiersa, który kazał wymordować 53 tysiące Paryżan. Weźmy przestępcę, który dla dokonania rabunku morduje całą rodzinę. Obaj dokonali tych zbrodni dlatego, iż w danym momencie żądza sławy, względnie pieniędzy, wzięła górę nad wszelkimi innymi popędami. Nawet współczucie i litość zostały przyćmione przez powyższą namiętność. Ludzie ci działali niemal jak automaty, aby zaspokoić jeden z popędów swej natury.

Pozostawmy jednak na boku wszystkie silne namiętności, a weźmy dla przykładu podłego człowieczyne, który oszukuje swych przyjaciół, kłamie na każdym kroku w celu wyłudzenia darmowej szklanki piwa. Weźmy wyzyskiwacza, który okrada swych robotników, aby żonę czy kochankę obsypywać klejnotami. Weźmy zresztą jakiegokolwiek łotrzyka. Wszystkimi kieruje jedna i ta sama skłonność: dążenie do zaspokojenia popędu, a unikanie tego, co sprawia przykrość.

Wstyd niemal porównywać nicponia z człowiekiem, który poświęciwszy całe swe życie wyzwoleniu uciśnionych, kończy na szubienicy, jak na przykład rewolucjoniści rosyjscy. Tak różne są dla ludzkości rezultaty życia tych dwojga ludzi, taką siłę przyciągającą posiada na nas jedno z nich, a odpychającą - drugie.

Pomówcie jednak z tym bohaterem idei, z tą kobietą skazaną na śmierć przez powieszenie. Powie wam nawet w ostatnich chwilach przed śmiercią, iż nie zamieniłaby swego życia, życia prześladowań, na życie owego złodzieja, żyjącego kosztem pracy swych robotników. Życie, wypełnione walką przeciw wielkim krzywdom społecznym, daje jej najwyższe zadowolenie. Wszystko, co jest poza walką, wszystkie te drobne przyjemności i zgryzoty burżuazji wydają jej się tak bezduszne, tak nudne, tak smutne. „Oni nie żyją, tylko wegetują - to ja wła śnie żyłam” - powie wam.

Rozpatrujemy dotychczas, jak czytelnik zauważył, jedynie świadome postęпки ludzkie, odkładając na później omówienie nieskończenie długiego szeregu postępków nieświadomych, niemal automatycznych, wypełniających większą część naszego życia. Otóż w swych świadomych, rozmyślnych postępkach człowiek szuka zawsze tego, co daje mu zadowolenie.

Jeden upija się codziennie aż do zezwierzęcenia, gdyż znajduje w alkoholu podniecie, której brak jego systemowi nerwowemu. Ktoś inny unika alkoholu, pragnąc zachować świeżość umysłową i pełnię sił, co daje mu zadowolenie innego rodzaju, bardziej dla niego cenne od alkoholu. Ale czy taki sposób postępowania różni się zasadniczo od taktyki smakosza, rezygnującego z jakiejś cenniejszej potrawy tylko dlatego, aby móc najeść się do syta innej, którą stawia na pierwszym miejscu?

Cokolwiek człowiek czyni, pobudka działania jest zawsze jedna i ta sama: zaspokojenie jakiegoś popędu lub uniknięcie cierpienia.

Gdy kobieta wyrzeka się ostatniego kęsa chleba, by dać go napotkanemu głodnemu, gdy oddaje swój ostatni łachman, by ogrzać nim zziębniętego, a sama marznie - to postępuje tak dlatego, że cierpi o wiele bardziej, widząc swych bliźnich znoszących głód i zimno, niż

gdy sama jest tego ofiarą. Oszczędza, więc sobie w ten sposób cierpienia, które ten tylko zmierzyć może, kto sam je przeżył.

Gdy Australijczyk wpada w rozpacz na myśl, iż nie pomścił jeszcze śmierci swego krewnego, gdy gnę bi go poczucie tchórzostwa, gdy nie może się uspokoić, zanim nie spełni aktu odwetu - popełnia czyn bohaterski, aby uwolnić się od tej trapiącej go zmory, aby uzyskać spokój wewnętrzną - źródło najwyższego zadowolenia.

Gdy stado małą widzi, jak jedna z nich pada ugodzona kulą myśliwego, oblega jego namiot, nie bacząc na skierowaną ku sobie lufę, aby odebrać ciało zabitej. Gdy następnie najstarsze zwierzę ze stada śmiało występuje, by najpierw groźbą, a następnie jękami zmusić Strzelca do spełnienia ich prośby, gdy następnie mały z żałosnym krzykiem odnosi zwłoki swej towarzyszki do lasu - to w tym wszystkim powodowane są przez współczucie, które bierze górę nad wszystkimi innymi uczuciami i silniejsze jest nawet od instynktu samozachowawczego. Życie traci dla nich wszelki urok, dopóki się nie przekonają, iż nie mogą zmarłej przywrócić do życia. Stan powyższy jest dla zwierząt tak przykry, iż ryzykują wszystko, byle się od niego uwolnić.

Gdy tysiące mrówek rzuca się, aby ratować swe potomstwo z mrowiska, objętego płomieniem i setki ich giną, kierowane są przez popęd rodzicielski. Ryzykują życiem dlatego, iż ratowanie swych larw od zguby, które hodowały z większą pieczołowitością, niż niejedna dama wychowuje swe dzieci - daje im zadowolenie. Gdy wreszcie jednokomórkowy wymoczek (infusoria) omija zbyt gorący promień słońca, poszukując łagodniejszego, gdy roślina zwraca swe kwiaty ku słońcu, a liście zamyka przed nadejściem nocy - to istoty te dążą również do zadowolenia unikania cierpienia - zupełnie tak samo jak mrówka, mała, Australijczyk, męczennik idei chrześcijańskiej lub anarchistycznej.

Poszukiwanie zadowolenia, unikanie cierpienia jeśli ogólną regułą życia organicznego (prawem - jak mówią inni). Jest to sam rdzeń życia. Bez tego dążenia do zadowolenia samego siebie, życie nie byłoby możliwe. Organizm rozpadłby się, życie zamarło.

Wynika z tego, iż człowiek we wszystkich swych pośpędkach idzie zawsze za popędem swej natury. Wszystkie czyny, zarówno odrażające, jak bohaterskie czy obojętne uważa być należy jako wyraz jakiegoś popędu danego osobnika. Cokolwiek on czyni - czyni tak dlatego, iż znajduje w tym zadowolenie, że unika, a przynajmniej wydaje mu się, że unika, jakiegoś cierpienia. Jest to fakt potwierdzony, stanowiący jądro, tak zwanej teorii egoizmu.

Czy, wyciągając ten ogólny wniosek, uczyniliśmy krok naprzód? Na pewno. Poznaliśmy nową prawdę, zburzyliśmy przesąd, na którym opierają się wszystkie inne. Cała filozofia materialistyczna i jej ustosunkowanie się do człowieka zawarta jest w tym wniosku. Ale czy znaczy to, że wszystkie czyny ludzkie mają taką samą wartość, jak można z tego wnioskować? Zamierzamy właśnie to zbadać.

### **ROZDZIAŁ III**

Widzieliśmy, że pochodzenie wszystkich postępów ludzkich jest wspólne (postępów ś wiadomych, później mówić będziemy o przyzwyczajeniach, które spełnia się nieświadomo-



mie). Czyny, które uważamy za złe, i te, które oznaczamy mianem dobrych, wielkie poświęcenia i drobne łotrostwa, wszystkie wypływają z jednego i tego samego źródła. Wszystkie spełniamy po to, by zadowolić nasze przyrodzone popędy, wszystkie mają na celu przysporzenie zadowolenia lub uniknięcie przykrości.

W rozdziale poprzednim spośród wielkiej masy postępów ludzkich przytoczyliśmy przykłady, mogące służyć jako potwierdzenie powyższego twierdzenia.

Łatwo zrozumieć, że takie wyjaśnienie musiało wywołać oburzenie osób, stojących na stanowisku religijnym. Nie pozostawia ono, bowiem miejsca dla elementu nadprzyrodzonego odrzuca ideę nieśmiertelności duszy.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że ludzie ci wyrosli wśród przesądów, że do nauki, która ich tak często oszukiwała, mieli niewielkie zaufanie, że kierowali się bardziej uczuciem, niż myślą - to zrozumiemy łatwo, dlaczego musieli odrzucić to wyjaśnienie.

Ale co mamy sądzić o dawnych i współczesnych rewolucjonistach, którzy z powyższego wyjaśnienia postępów ludzkich (teorii egoizmu, jak można by powiedzieć), śpieszyli wyciągnąć wniosek: „precz z moralnością”?

Co mamy sądzić o ludziach, którzy na podstawie tej teorii twierdzą, że wszystkie postępy ludzkie są jednakowej wartości, to jest że nie są ani dobre ani złe? A więc na przykład stawiają oni na tym samym miejscu człowieka, który ratuje tonącego z narażeniem własnego życia z postępkim zbrodniarza, który aby zrabować zegarek, topi swą ofiarę; lub też przyrównują bohatera, który poświęcił całe swe życie sprawie wyzwolenia ludzkości, kończy na szubienicy, do nicponia, okradającego swych towarzyszy. Rozumowanie swe opierają na zasadzie, że wszyscy ludzie działają pod wpływem tej samej pobudki: pogoni za własnym zadowoleniem.

Mogliby oni z równą słusznością twierdzić, że nie ma miłych i wstrętnych zapachów, gdyż zarówno aromat róży, jak woń gnoju są to tylko pewne drgania molekuł, albo mogliby utrzymywać również, że nie istnieje różnica pomiędzy dobrym a złym smakiem, bo zarówno gorycz chininy, jak słodycz miodu nie są niczym innym jak pewnymi drganiami cząsteczek. Podobnie, nie ma piękna i brzydoty, mądrości i głupoty, bo wszystko jest rezultatem zjawisk fizycznych i chemicznych, odgrywających się w komórce organizmu. Gdyby tak rozumowali, moż na by przynajmniej powiedzieć, że posiadają logikę obłąkańczą. Ale ponieważ tego nie uczynili, cóż możemy z tego wnioskować?

Odpowiedź nasza jest prosta. Mandeville, który zajął takie stanowisko w roku 1824 w swej bajce o mrówkach, nihilisci rosyjscy z lat 1860-1870, niektórzy anarchiści współcześni, wszyscy wnioskujeją w ten sposób dlatego, że nie zdając sobie sprawy, są po uszy pogrążeni w przesądach, narzuconych im przez wychowanie chrześcijańskie. Aczkolwiek uważają się za ateistów, materialistów lub anarchistów, rozumują zupełnie w ten sam sposób, co ojcowie Kościół lub założyciele buddyzmu.

Ci czcigodni starcy pouczali, że postępek jest dobry, jeżeli jest rezultatem zwycięstwa duszy nad ciałem, zły - jeżeli ciało wzięło górę nad duszą, obojętny - jeśli nie zaszło ani jedno, ani drugie. Poza tym nie istnieje żadne kryterium dla oceny, czy dany postępek jest zły, czy dobry. A nasi młodzi przyjaciele powtarzają bezmyślnie za ojcami Kościoła i buddyzmu: „Nic takiego nie istnieje, co by pozwalało oceniać wartość postępowania”.

Ojcowie Kościoła mówią: „Spójrz na zwierzęta, które nie mają nieśmiertelnej duszy. Celem ich jest zaspokajanie przyrodzonych popędów, dlatego postępkę zwierząt nie są ani złe, ani dobre - wszystkie mają jednakową wartość. Dlatego nie istnieje dla zwierząt niebo i piekło, kary i nagrody”. A nasi młodzi przyjaciele, podchwytując refren św. Augustyna lub Zakyamouni, mówią: „Człowiek jest tylko zwierzęciem, postępkę jego mają jedynie na celu zaspokojenie jego popędów, nie mogą więc być ani dobre, ani złe, wszystkie są jednakowej wartości”.

Zawsze to przekłete, pokutujące w umyśle pojęcie o karach i nagrodach, zawsze to nie-mądre dziedzictwo wychowania religijnego, które każe uważać postępek za doby wówczas tylko, gdy jest wywołany przez jakieś nadprzyrodzone natchnienie, za obojętny zaś - gdy nie ma pochodzenia nadziemskiego. Wyobrażenie o aniele i o diable towarzyszącym człowiekowi żyje jeszcze nawet u tych ludzi, którzy z tego drwią: „Wyrzuć diabła i anioła, a nie będzie ci mógł powiedzieć, czy dany postępek jest zły, czy dobry, gdyż nie masz żadnego innego kryterium”.

Książdz ze swoim szatanem i aniołem wyziera jeszcze, pomimo materialistycznego światopoglądu. A co gorzej -wyczuć się jeszcze daje sędzia ze swą różgą dla jednych, a nagrodą dla drugich - nawet zasady socjalizmu bezpieczeństwa nie wystarczają, aby wyplenić historyjkę o nagrodzie i karze.

My zaś nie potrzebujemy ani duchownego, ani sędziego, mówimy po prostu: gnój śmierdzi, żmija kąsa, a kłamca kłamie. Roślina, zwierzę, człowiek - wszyscy podlegają przyrodzonym popędom. Zgoda. Aleja też, idąc za swymi popędami, nienawidzę trującej rośliny, jadowitego gada i złego człowieka. Będę postępował tak, jak uważam za stosowne, nie oglądając się ani na diabła, którego zresztą nie znam, ani na sędziego, którym pogardzam bardziej niż żmiją. Ja i wszyscy ci, którzy podzielają moje antypatie, idziemy również za przyrodzonym popędem i zobaczymy, który z nich rościć może większe prawa do słuszności.

Pragniemy właśnie to zbadać. Zobaczymy przy tym, że jeśli św. Augustyn nie miał żadnych innych podstaw dla odróżnienia dobra od zła, to świat zwierzęcy nie jest w tym położeniu. Cały świat zwierzęcy w ogóle, od owada do człowieka, wie całkiem dobrze, co jest dobre, a co złe i nie potrzebuje się co do tego radzić ani biblii, ani filozofii. A wyjaśnienie tego kryje się także w popędach przyrodzonych: w zachowaniu gatunku, a zatem w możliwej pomyślności każdego osobnika.

## ROZDZIAŁ IV

Teolodzy izraeliccy, buddyjscy, chrześcijańscy i mahometańscy uciekają się do pomocy natchnienia boskiego dla rozróżniania zła od dobra. Stanęli oni wobec faktu, że człowiek, zarówno dziki, jak cywilizowany, występny, jak cnotliwy, ciemny, jak wykształcony wie zawsze, czy postąpił źle, czy dobrze, zwłaszcza jeżeli postąpił źle. Nie znajdując wyjaśnienia dla tego powszechnego faktu, upatrywali w nim współudział boga. Filozofowie-metafizycy

zaś opowiadają o sumieniu, o tajemniczym imperatywie, co wychodzi na jedno, wyrażone jest tylko innymi słowami.

Jednak ani jedni, ani drudzy nie potrafili stwierdzić tak prostego faktu, że zwierzęta żyjące społecznie umieją nie gorzej niż człowiek rozróżniać zło od dobra. Co więcej, pojęcia ich o tym są tego samego rodzaju co u człowieka, a u najwyższych przedstawicieli poszczególnych gromad: lyb, owadów, ptaków i ssaków - są nawet identyczne.

Fakty te nie były obce filozofom XVIII stulecia, ale później zostały zapomniane i nam przypadło w udziale podkreślić na nowo całą ich doniosłość.

Forel, niedościgniony badacz mrówek, wykazał na zasadzie mnóstwa spostrzeżeń, że gdy mrówka, mająca pełne wole miodu, spotka inną, głodną mrówkę - to ta natychmiast upomina się o część pożywienia. W społeczności tych drobnych owadów, istnieje obowiązek, by syta mrówka nakarmiła swą głodną towarzyszkę. Zapytaj mrówkę, czy jest rzeczą dobrą odmówić głodnemu cząstki pożywienia, gdy się samemu jest w lepszym położeniu. Przez swój sposób postępowania mrówki dają ci odpowiedź całkiem niedwuznaczną, że byłoby to bardzo źle. Samolubna mrówka bywa traktowana przez swe towarzyski surowiej niż wrogowie, to jest osobniki innego gatunku mrówek. Mrówki potrafią przerwać walkę z mieszkańcami innego mrowiska, by rzucić się na egoistkę. Jest to fakt, ujawniony przez najzupełniej wiarygodne spostrzeżenia.

Albo zapytaj wróbla ogrodowego, czy jest rzeczą chwalebną nie zawiadomić całego towarzystwa wróbli o tym, że zostały rzucone okruchy chleba. Albo zapytaj, czy wróbelek, który ukradł z sąsiedniego gniazda żdźbło słomy, postąpił dobrze. Ptaki dają wam na to odpowiedź, prześladując złodziejczka i obrabiając go swymi dziobami.

Zapytaj jeszcze świstaka, czy jest dobrym czynem zamknąć swym towarzyszom dostęp do podziemnych zapasów. Da on odpowiedź, że jest to postępek zły, dręcząc takiego skąpca wszelkimi sposobami.

Zwróć się wreszcie do człowieka pierwotnego, na przykład Czukczów z zapytaniem, czy dobrze jest w czasie nieobecności jakiegoś członka plemienia zabrać mu pożywienie. Odpowie ci, że jeżeli sam może sobie zdobyć jedzenie, to nie należy tego czynić, jeżeli natomiast znajduje się w potrzebie, a jest utrudzony, to ma prawo wziąć pożywienie nie tam, gdzie je znajdzie. W tym wypadku zrobi jednak dobrze, jeżeli pozostawi po sobie jakiś znak: czapkę, nóż lub węzeł na sznurze, aby po powrocie myśliwy wiedział, że był u niego przyjaciel, nie zaś rabuś, aby był zatem wolny od troski, że w pobliżu jego siedziby znajdują się rabusie.

Można przytoczyć tysiące podobnych faktów, całe księgi dałoby się zappełnić dowodami, jak daleko posunięta jest tożsamość pojęć dobra i zła u zwierząt i u ludzi.

Mrówki, ptaki, świstaki i dzicy Czukczowie nie czytali ani Kanta, ani ojców Kościoła, ani nawet Mojżesza, a jednak mają wyraźne pojęcie o tym, co jest dobre, a co złe. Jeżeli zagłębimy się w istotę ich postępowania, to spostrzeżemy niebawem, że to, co uważane jest za dobre przez mrówki, świstaki i wszystkich moralistów, chrześcijańskich i bezwyznaniowych, zawiera w sobie to, co jest użyteczne dla rozwoju gatunku, i odwrotnie - za złe, co jest dla niego szkodliwe. Nie dla jednostki, jak utrzymywali Bentham i Mili, ale dla gatunku.

Pojęcie dobra i zła nie jest zatem związane z religią, ani też z tajemniczym sumieniem. Jest to przyrodzony instynkt świata zwierzęcego. A gdy założyli religii, filozofowie i mo-

raliści mówią o boskiej, metafizycznej istocie, to mówią po prostu o sposobie postępowania każdej mrówki, każdego wróbla w ich naturalnym środowisku. Postępowanie pożyteczne dla gatunku - jest przez to dobre, szkodliwe zaś - złe.

U niższych gatunków zwierząt poczucie to bywa bardzo ograniczone - rozwija się u gatunków wyższych. Ale źródło pozostaje to samo.

U mrówek uczucia te obejmują tylko własne mrowisko. Wszystkie zwyczaje społeczne i reguły postępowania obowiązują jedynie względem mieszkanek tego samego mrowiska. Trzeba dzielić się miodem z mrówką należącą do tej samej kolonii, ale nie z mrówką z innego mrowiska. Prócz całkiem szczególnych okoliczności, jak na przykład wspólne niebezpieczeństwo - nigdy jedno mrowisko nie tworzy z drugim wspólnej rodziny. Również wróble z jednego ogrodu doskonale się ze sobą zgadzają, natomiast prowadzą nieubłaganą walkę z obcym wróblem, który się do nich zabłąka. Podobnie rzecz się ma wśród Czukczów. Czukcz z innego rodu uważany jest za istotę, do której nie stosuje się obyczajów, obowiązujących względem współplemieńca. Wolno nawet dokonywać z nim wymiany, acz kolwiek sprzedawanie czegokolwiek współplemieńcowi uważane jest za występki. Temu daje się, nie obrachowując.

Sprzedawać znaczy zawsze oszukiwać mniej lub bardziej, z wymiany zawsze jedna lub druga strona wychodzi skrzywdzona.

Człowiek oświecony, wiedząc jak bliskie, choć w pierwszej chwili niedostrzegalne więzy łączą go z ostatnim Papuasem, obejmie uczuciem solidarności całą ludzkość, nawet świat zwierzęcy. Idea zakreśla coraz szersze kręgi, ale istota jej pozostaje niezmienną.

Obok tego pojęcie dobra i zła ulega zmianom w miarę rozwoju inteligencji i ogólnego stanu wiedzy społeczeństwa. Nie ma nic niezmiennego.

Zwyczaj zjadania rodziców, gdy stają się ciężarem dla plemienia, człowiek pierwotny uważać może za rzecz dobrą, to jest niezmiernie pożyteczną dla gatunku ludzkiego. Również zwyczaj zabijania noworodków uchodzić może w jego oczach za czyn dobry, ponieważ pozostawienie w rodzinie tylko dwóch czy trzech dzieci pozwala matce karmić je do trzeciego roku życia i otaczać troskliwą opieką.

Poglądy na te sprawy zmieniły się od tego czasu, ale też środki żywności nie są tak skąpe, jak były w epoce kamiennej. Człowiek cywilizowany nie stoi już pod przymusem pożerania swych rodziców dla ratowania się od głodu, który doprowadziłby go wcześniej czy później do niemożności zaopatrywania w żywność zarówno rodziców, jak i potomstwo.

Trzeba zagłębić się w tę epokę, którą sobie tak trudno nawet wyobrazić, aby zrozumieć, że ten na pół dziki człowiek, postępował trafnie. Czyż nie jesteśmy dziś świadkami, jak plemiona australijskie padają ofiarą szkorbutu, od czasu, jak dzięki misjonarzom zarzucili ludożerstwo względem starców i wrogów?

Poglądy oraz zapatrywania na to, co jest pożyteczne, a co szkodliwe dla społeczności ulegają z biegiem czasu zmianom, ale zasada pozostaje nienaruszona. Jeśli chcielibyśmy wyrazić całą filozofię świata zwierzęcego w jednym zdaniu - to zobaczylibyśmy, że wszystkie zwierzęta: mrówki, ptaki, świstaki itd. schodzą się w tym jednym punkcie.

Nauka chrześcijańska głosi: „Nie czyn drugiemu tego, czego byś nie chciał, aby uczyniono tobie” i dodaje: „w przeciwnym razie będziesz się smażył w piekle”.

Moralność, która wypływa z obserwacji całego świata zwierzęcego i która przewyższa o wiele etykę chrześcijańską, można streścić w następujący sposób: „Czyń drugiemu to, co byś pragnął, aby w podobnych warunkach uczyniono tobie” i dodaje: „Jest to rada, będąca owocem długiego doświadczenia życiowego zwierząt, żyjących społecznie”. A u większości zwierząt z yją cych społecznie, łącznie z człowiekiem, postępowanie według tej zasady stało się zwyczajem. Żadne zresztą społeczeństwo nie mogłoby się obyć bez tego czynnika, żaden gatunek bowiem nie byłby w stanie przewyciężyć naturalnych przeciwności, z jakimi zmuszony jest walczyć.

Obecnie musimy zbadać, w jaki sposób ta prosta zasada ujawniająca się wśród społeczeństw zwierzęcych i ludzkich, staje się zwyczajem i rozwija się coraz bardziej.

## ROZDZIAŁ V

Pojęcia dobra i zła żyją pośród ludzkości. Człowiek, niezależnie od stopnia rozwoju, na jakim się znajduje, i niezależnie od tego, że poglądy jego są zaciemniane przez przesady czy interes osobisty, zawsze uważa za dobre to, co jest użyteczne dla społeczności, do której należy.

Jakie jest pochodzenie tego pojęcia, często tak nieokreślonego, że ledwo daje się odróżnić od uczucia? Spójrzmy na te miliony istot ludzkich, które nigdy nie myślą o ludzkości. Większość ma pojęcie tylko o swoim domu lub swej rodzinie, rzadko o narodzie, a jeszcze rzadziej o ludzkości. W jaki sposób jest możliwe, aby ludzie, o zdecydowanie egoistycznych instynktach, mogli uważać za dobre to, co jest użyteczne dla rodzaju ludzkiego i potrafili wznieść się do poczucia solidarności ze swym gatunkiem.

Fakt ten ciekawił największych myślicieli wszystkich czasów. Dotychczas jeszcze uczeni nie przestali zajmować się tą sprawą i nie ma roku, aby całe biblioteki nie zostały napisane na ten temat. Zanim przystąpię do wyłożenia własnych poglądów, chcę zwrócić uwagę na to, że tłumaczenia tego faktu mogą być różne - to tym niemniej samo jego istnienie jest niewątpliwe. Jeżeli nasze wyjaśnienia także okażą się błędne lub niepełne, to jednak sam fakt i wynikające z niego wnioski pozostają nienaruszone. Nie jesteśmy, być może, w stanie wytłumaczyć sobie całkowicie krążenia planet wokół słońca, a jednak nie przerywają one z tego powodu swego biegu, a jedna z nich unosi nas na sobie.

Rozpatrywaliśmy już poprzednio wyjaśnienia religijne. Jeśli człowiek umie rozróżnić zło od dobra - dzieje się to, zdaniem duchowieństwa, przy współdziałaniu boga. Nie ma tu co dyskutować. Bez względu na użyteczność czy szkodliwość, człowiek iść musi ślepo za wolą swego stwórcy. Smutne owoce niewiedzy i bojaźni dzikich. Nie będziemy się dłużej nad tym zatrzymywać - pójdziemy dalej.

Inni, jak Hobbes, szukali wyjaśnienia w prawodawstwie. Według nich prawo rozwija w człowieku poczucie słuszności i niesłuszności, dobra i zła. Czytelnicy potrafią niewątpliwie ocenić wartość tego argumentu. Wiadomo, że prawo wykorzystywało tylko uczucia społeczne człowieka, aby narzucić mu „reguły moralne”, które niechętnie przyjmował, i zmusić do słuchania rozkazów użytecznych dla wyzyskującej mniejszości. Prawodawstwo

nie rozwinęło, lecz przeciwnie, spaczyło w człowieku poczucie prawa. Nie zatrzymujemy się też dłużej nad rozwiązaniem utilitarystów, według których człowiek postępuje moralnie ze względu na interes osobisty. Zapominają oni przy tym zupełnie o poczuciu solidarności z całą rasą ludzką, które istnieje niezależnie od tego, jakie pochodzenie mu przypisywać. Część prawdy kryje się w ich wyjaśnieniu, ale to jeszcze nie cała prawda. Ruszajmy, zatem dalej.

Myślicielom XVIII wieku zawdzięczamy odkrycie, przynajmniej częściowe, pochodzenia uczuć moralnych.

W pięknej, lecz bardzo mało znanej książce, którą duchowieństwo rozmyślnie ignorowało, Adam Smith wykazał prawdziwe pochodzenie poczucia moralnego. Nie szuka on w uczuciach religijnych i metafizycznych - znajduje je po prostu w zwykłym uczuciu sympatii.

Jesteście świadkami katowania dziecięcia. Uświadamiacie sobie jego cierpienia. Wasza wyobraźnia pozwala wam odczuwać sprawiony mu ból, o którym świadczą jego łzy i zniekany wyraz twarzy. Jeżeli nie jesteście tchórzami, rzucicie się na brutala, który krzywdzi dziecko, aby mu je wyrwać.

Ten przykład wystarcza dla wyjaśnienia wszystkich niemal uczuć moralnych. Im potężniejsza jest wasza wyobraźnia, tym jaśniej możecie sobie przedstawić cierpienia istoty, której wyrządzona została krzywda, tym łatwiej stawiacie siebie na jej miejscu i odczuwacie jej ból, wyrządzoną zniewagę lub niesprawiedliwość, tym silniejsza jest wasza chęć działania, by dopomóc cierpiącemu człowiekowi, słowem tym bardziej intensywne i wrażliwe jest wasze poczucie moralne. Będzie ono potężnieć i coraz bardziej przechodzić w przyzwyczajenie, jeśli dzięki okolicznościom, środowisku, sile waszego umysłu i wyobraźni często będziecie czynnie występować w powyższym sensie.

Ideę tę wyjaśnił właśnie Adam Smith na całej masie przykładów. Książka ta, którą napisał jeszcze w wieku młodzieńczym, nieskończenie przewyższa jego późniejsze prace ekonomiczne, świadczące już o osłabieniu bystrości umysłowej w wieku podeszłym. Wolny od wszelkich przesądów religijnych szukał wyjaśnienia moralności w przyrodzonej skłonności natury ludzkiej. Nic dziwnego, że dzięki duchowieństwu książka ta przez całe stulecie była na indeksie. Jedyne błędem Adama Smitha to niezrozumienie, że to stające się zwyczajem poczucie sympatii istnieje zarówno u zwierząt, jak u człowieka.

Faktem jest, że poczucie solidarności stanowi dominujący rys w życiu zwierząt społecznych, jakkolwiek jest to niemiłe dla tych, którzy uogólniają naukę Darwina, a przemilczają w niej to wszystko, co nie zostało zapożyczony od Malthusa.

Orły pozerają wróble, wilki - świstaki, ale zarówno orły, jak wilki pomagają sobie przy polowaniu, a wróble i świstaki występują przeciw drapieżnikom tak zgodnie, że tylko niedołęgi dają się złapać. We wszystkich społecznościach zwierzęcych poczucie solidarności jest o wiele ważniejszym prawem przyrody, niż walka o byt, którą wychwala burżuazja na wszystkie strony, aby tym łatwiej zapewnić sobie panowanie.

Zbadajmy świat zwierzęcy i spróbujmy zdać sobie sprawę z walki o byt, którą każda żywa istota musi prowadzić z niepomyślnymi okolicznościami i ze swymi wrogami. Dojdziemy niebawem do wniosku, że im bardziej rozwinięta jest w jakiejś społeczności solidarność

oparta na równości, to tym większe istnieje prawdopodobieństwo, że zwierzęta te wycho-  
dzić będą zwycięsko ze zmagania ze złowrogimi warunkami przyrodniczymi oraz z walk  
z nieprzyjacielem. Im silniej każdy członek społeczeństwa odczuwa uczucie solidarności  
względem wszystkich współobywateli, tym wyraźniej w każdej jednostce występują dwie  
cechy: odwaga i inicjatywa indywidualna stanowiące główne czynniki zwycięstwa i wszel-  
kiego postępu. I odwrotnie, cechy te zamierają w miarę tego, jak dana społeczność zwie-  
rzęca lub pewna grupa, traci poczucie solidarności (co się zdarza w wypadku wyjątkowej  
biedy lub wyjątkowej obfitości pożywienia). Takie rozkładające się społeczeństwo skazane  
jest na rozbięcie przez wrogów, a zatem na zagładę. Bez wzajemnego zaufania walka nie  
jest możliwa. Bez miłości, bez inicjatywy, bez solidarności nie ma zwycięstwa. Upadek  
jest rzeczą pewną.

W książce *Pomoc wzajemna* jako czynnik rozwoju wyświetliliśmy na bardzo wielu przy-  
kładach fakt, że zarówno w świecie zwierzęcym, jak w świecie ludzkim, pomoc wzajemna  
stanowi prawo postępu, oraz że solidarność i wynikająca z niej odwaga i inicjatywa indy-  
widualna zapewniają zwycięstwo gatunkowi, który je w najszerszym zakresie stosuje. W  
tej chwili wystarczy stwierdzenie tego faktu. Czytelnik zrozumie całą jego doniosłość dla  
interesującego nas zagadnienia.

Wyobraźmy sobie, że to poczucie solidarności działało przez miliony stuleci, które upły-  
nęły od czasu ukazania się na globie ziemskim pierwszych istot żyjących. Wyobraźmy so-  
bie, że poczucie to stopniowo stawało się cechą wrodzoną i było przekazywane drogą dzie-  
dziczenia, poczynając od najprostszego mikroskopijnego organizmu, aż do jego następców:  
owadów, ptaków, gadów, ssaków i człowieka. Wtedy zrozumiemy pochodzenie poczucia  
moralnego, które dla zwierzęcia jest taką samą koniecznością, jak pożywienie lub organy  
trawienia.

Nie zagłębiając się bardziej w tę sprawę (musielibyśmy bowiem mówić o tych skompliko-  
wanych zwierzętach, które powstały z kolonii małych, niezmiernie prostych istot), stwier-  
dzić możemy, że poczucie moralne stąd wiodzie swój rodowód. Musielibyśmy się ogromnie  
streszczać, aby wyłożyć to wielkie zagadnienie na paru stronach. Wystarczy to jednak dla  
przekonania się, że nie ma w tym nic mistycznego, ani sentymentalnego. Bez solidarności  
osobnika ze swym gatunkiem, świat zwierzęcy nie mógłby się ani rozwijać, ani doskonalić.  
Najwyżej rozwinięta istota na ziemi byłaby wciąż jeszcze tą pływającą po wodzie kruszy-  
ną, ledwo dostrzegalną za pomocą mikroskopu. Czy nawet i te istoty istniałyby, jeśli już  
pierwsze skupienia komórek nie tworzyłyby w walce przymierza zaczepno-obronnego?

## ROZDZIAŁ VI

Jeśli obserwujemy świat zwierzęcy nie z punktu widzenia zainteresowanego burżuja, ale  
oczami nieuprzedzonego, inteligentnego badacza - dochodzimy do wniosku, że w każdym  
z yciu gromadzkim spotyka się zasadę: „Postępuj tak, jak byś chciał, żeby w podobnych  
okolicznościach postępowano z tobą”.

I gdy nieco bliżej przypatrzymy się ewolucji świata zwierzęcego, to odkryjemy (wraz z zoologiem Kesslerem i ekonomistą Czernyszewskim), że zasada ta, którą oznaczyć można mianem zasady solidarności, odgrywa w rozwoju zwierząt rolę o wiele bardziej doniosłą niż wszystkie możliwe przystosowania, wynikające z walki o byt, z walki osobnika dla własnych korzyści.

Jasnym jest, że stosowanie zasady solidarności spotyka się w stopniu bardziej jeszcze wyraźnym w społeczeństwach ludzkich. Już na najwyższym stopniu rozwoju znajdujące się społeczeństwa małe zdumiewają nas przez silnie rozwinięte poczucie solidarności. Człowiek poszedł w tym kierunku jeszcze dalej i tylko temu zawdzięcza, że słabowity ród ludzki wśród tylu grożących niebezpieczeństw ocalał, rozmnóżył się i rozwinął pod względem inteligencji.

Aby się o tym przekonać, zbadajmy życie społeczne ludzi pierwotnych, które do dziś pozostało na stopniu rozwoju epoki kamiennej - a zobaczymy, że oparte jest w wysokiej mierze na zasadzie solidarności.

Dlaczego jednak stosowanie zasady solidarności nie urywa się w najgorszych epokach dziejów? Nawet w czasach bezwzględnej ucisku, niewolnictwa i wyzysku, kiedy zasada ta deptana jest brutalnie, pozostaje tak głęboko zakorzenioną w umysłach ludzkich, że wywołuje opór przeciwko złym urządzeniom, a wreszcie rewolucję. Konieczność tego łatwo zrozumieć, jeśli bowiem byłoby inaczej, społeczeństwo nie mogłoby istnieć.

Poczucie to dla ogromnej większości zwierząt i ludzi pozostaje i musi pozostawać w stanie nabytego przyzwyczajenia jako zasada zawsze obecna w umyśle. Nawet wówczas, gdy w postępowaniu zostaje zapomniana.

Cała ewolucja świata zwierzęcego przemawia tutaj w nas, a jest ona długa, bardzo długa, liczy setki milionów lat.

Nawet gdybyśmy chcieli, nie moglibyśmy się uwolnić od tego poczucia. Łatwiej byłoby człowiekowi powrócić do chodzenia na czworakach niż to uczynić. Poczucie to bowiem istnieje dłużej niż pionowa postawa człowieka. Zmysł moralny jest naszą przyrodzoną właściwością, jak zmysł powonienia lub dotyku.

Co się tyczy prawodawstwa i religii, które również głoszą tę zasadę, to wiemy, że czynią to tylko po to, by ukryć fakt tworzenia przepisów z korzyścią dla zdobywców, wyzyskiwaczy i duchowieństwa. Jeśli odrzuciliby zasadniczo, ogólnie uznaną zasadę solidarności, to jakże mogliby uzyskać taką władzę nad życiem duchowym ludzi? Zasadę solidarności wykorzystują w ten sam sposób, jak to czynią z autorytetem, który rzekomo tylko dlatego istnieje, aby bronić słabych przeciwko silnym.

Dopiero wówczas, gdy ludzie przestaną uznawać prawodawstwo, autorytet i religię, na nowo odnajdą zasadę moralną, która została im wydarta. Poddadzą ją krytyce i oczyszczą od zafałszowań, jakimi zatruli ją rząd, sędzia i duchowny.

Natomiast odrzucenie zasady moralnej dlatego, że Kościół i prawodawcy ją wykorzystują, byłoby równie nierozsądne jak oświadczenie, że nigdy nie będziemy się myć, że będziemy spożywać mięso wieprzowe zarażone trychiną lub że nie chcemy kolektywnej własności ziemi, dlatego że Koran przepisuje codzienne mycie, że higiena Mojżesza zabraniała



izraelitom spożycia mięsa wieprzowego, a Chariat (uzupełnienie Koranu) nakazuje, aby co trzy lata nieuprawiane grunty stawały się własnością gminną.

Zresztą zasada traktowania bliźniego tak, jakbyśmy chcieli, aby nas traktowano, nie jest niczym innym, jak zasadą równości - podstawowym postulatem anarchizmu.

Jak można uznawać się za wyznawcę pewnej idei, a nie stosować w życiu jej zasad?

Nie chcemy, by nami rządzono. Ale czy przez to samo nie oświadczamy, że brzydzimy się rządzić kimkolwiek? Nie chcemy być oszukiwani, pragniemy by zawsze nam mówiono prawdę, pełną prawdę. Czyż jednak przez to nie zobowiązujemy się do niewyzyskiwania nikogo i mówienia prawdy, ścisłej prawdy? Pragniemy, by nie uszczuplano rezultatów naszej pracy, ale czy przez to nie chcemy po prostu powiedzieć, że będziemy szanować rezultat pracy cudzej?

W istocie, jakim prawem moglibyśmy wymagać, aby nas traktowano w ten czy inny sposób, jeśli li traktujemy drugich tak, jak nam się podoba? Czyż jesteśmy „białymi kośćmi” Kirgizów, którzy odnoszą się do „czarnych kości”, jak im przyjdzie do głowy? Nasze poczucie równości buntuje się przeciwko temu.

Równość w stosunkach wzajemnych i wynikająca z niej solidarność to najpotężniejsza broń świata zwierzącego w jego walce o byt. Równości odpowiada wszystkiemu, co słuszne i sprawiedliwe.

Już tylko przez to, że jesteśmy wyznawcami socjalizmu bezpieczeństwa, wyrzekamy się postępowania z ludźmi w taki sposób, jakiego byśmy nie pragnęli w stosunku do siebie, ponieważ nie możemy dłużej tolerować jakiegokolwiek nierówności. Nierówność bowiem pozwoliłaby niektórym z nas wypróbować na innych swoją siłę, chytryść czy zrucność w sposób niepożądany. Równość wszędzie i we wszystkim na równi z wolnością, to podstawa naszej doktryny.

Precz z „białymi kośćmi”, które roszczą sobie prawo do ujarzmiania ludzi. Nie będziemy ich dłużej znosić wśród nas i, w razie potrzeby, potrafimy się od nich uwolnić.

Wypowiadamy wojnę nie tylko trójcy: prawodawstwu, religii i autorytetowi, ale równocześnie chcemy walczyć z całym zastępem oszustw, chytryści, wyzysku, deprawacji, występków - z nierównością, która w nas to wszystko zrodziła.

Wypowiadamy walkę jej sposobowi działania, jej sposobowi myślenia. Nasze poczucie równości jest ranione przede wszystkim przez istnienie gnębionych, oszukiwanych, wyzyskiwanych, ofiar prostytucji itp. W imię równości nie chcemy mieć dłużej prostytutek i ludzi wyzyskiwanych, gnębionych, oszukiwanych.

Powiedzą nam może to, co często już było podnoszone: „Wobec waszej zasady postępowania z innymi tak, jakbyście chcieli by postępowano z wami, jakim prawem chcecie skierować armaty na władców jakiegoś kraju, dzikich lub cywilizowanych, jakim prawem chcecie wywłaszczać wyzyskiwaczy? Jakim prawem zabijacie nie tylko tyrana, ale nawet żmiję?”

Jakim prawem? Co rozumiecie pod tym osobliwym, od prawodawstwa zapożyczonym, słowem? Czy chodzi wam o to, aby wiedzieć, czy w danym wypadku mam świadomość, że postępuję słusznie? Czy ci, których kocham i szanuję uważają moje postępowanie za dobre? Jeżeli to chcecie wiedzieć, to odpowiedź nasza będzie łatwa i prosta.

Tak, mamy do tego prawo! Mamy je, gdyż żądamy, by i nas zabito, jak jadowitego gada, jeśli wtargnęlibyśmy do Tonkinu lub do Zulusów, którzy nam nic złego nie zrobili.

Tak, mamy prawo, bo żądamy, by nas wywłaszczono, jeśli zdradziwszy nasze zasady, korzystać będziemy z jakiegoś spadku dla wyzyskiwania naszych bliźnich.

Tak, mamy prawo, bo każdy człowiek, który ma serce na właściwym miejscu, żąda aby go zabito w razie, gdyby zamienił się w żmiję, aby mu pierś przebito sztylblem, jeśli zajmie miejsce jakiegoś obalonego tyrana.

Wśród stu ojców rodzin znajdzie się na pewno dziewięćdziesięciu, którzy, czując zbliżanie się obłądu (utruty kontroli mózgu nad czynnościami), uciekną się do samobójstwa z obawy uczynienia krzywdy swym bliskim. Jak często człowiek w obawie, by nie stać się niebezpiecznym dla swoich, pragnie umrzeć wcześniej.

Tak na przykład kiedyś w Irkucku wściekły pies pogryzł pewnego polskiego lekarza i jego przyjaciela. Ten ostatni wypalił swą ranę rozżarzonym żelazem, lekarz zaś poprzestał na zagojeniu swojej. Był to człowiek młody, piękny, pełen radości życia. Niedawno wyszedł z więzienia, gdzie pokutował za swe oddanie sprawie wyzwolenia, mieszkał wśród ludności, która go uwielbiała jako szlachetnego człowieka i doskonałego lekarza.

Sześć tygodni po wypadku zauważył, że ręka mu puchnie. Jako lekarz nie mógł mieć wątpliwości, co do zbliżania się wściekliczyny. Biegnie do swego przyjaciela - również lekarza emigranta i woła: „Prędko, błagam cię na wszystko na świecie, daj mi trucizny! Spójrz na moje ramię, wiesz co to znaczy. Za godzinę będę chory i moim przyjaciołom grozić będzie niebezpieczeństwo pogryzienia. Nie trać czasu, ja muszę umrzeć”. Czuł, że stanie się żmiją, i żądał, aby go zabito.

Przyjaciel wahał się. Z pomocą dzielnej towarzyszki próbował go ratować. Dwie godziny później, chory, pniąc się od wściekliczyny, usiłował kłosać ich oboje. Potem, gdy przyszedł do siebie, znów wołał: „Trucizny, dajcie mi trucizny!” - umarł w strasznych konwulsjach.

Moglibyśmy przytoczyć z naszego doświadczenia wiele podobnych faktów. Człowiek prawy woli umrzeć niż stać się powodem czyjegokolwiek cierpienia. Dlatego, ilekroć zgładzi żmiję lub tyrana, ma on świadomość popełnienia czynu słusznego i doznaje uznania ze strony swych przyjaciół.

Perowska i jej przyjaciele zabili cesarza i cała ludzkość stanęła po ich stronie, przyznawała im słusność, pomimo odrazy dla rozlewu krwi i pomimo sympatii dla cesarza z powodu uwłaszczenia włościan. Dlaczego? Nie dlatego, iż uznawano ten czyn za konieczny (trzy czwarte ludzi wątpi w to do dziś dnia), ale z powodu przeświadczenia, że Perowska i jej przyjaciele za cenę złota całego świata nie zajęliby miejsca tyrana. Nawet osoby, nie znające dokładnie szczegółów tego dramatu, nie miały wątpliwości co do jednego, mianowicie, że był dokonany nie z młodzieńczej lekkomyślności, intryg dworskich lub żądzy władzy, lecz z nienawiści do despotyzmu, nienawiści, idącej aż do zaparcia się siebie - aż do śmierci.

„Ona - mówiono sobie - miała prawo to uczynić”, podobnie jak Louise Michel miała „prawo grabić”, a terroryści rosyjscy, którzy po zrabowaniu paru milionów rubli z izby skarbowej w Kiszyńowie, nadal żyli suchym chlebem i który ryzykowali swe życie, aby zwolnić z podejrzenia wartowników, również mieli prawo to uczynić.

Prawa stosowania przemocy ludzkość nie odmówiła jeszcze nikomu, kto stał się tego godny - czy na barykadach, czy w ciemnym zaułku. Ale czyn podobny wywiera silny wpływ na umysły jedynie wówczas, gdy osoba, która go dokonuje, zdobyła do niego prawo. Bez tego fakt, zarówno pożyteczny jak szkodliwy, jest tylko postępkami brutalnym, bez znaczenia i bez wpływu na rozwój idei, gdyż doznaje się wrażenia, że po prostu jeden wyzywacz został zastąpiony przez drugiego.

## ROZDZIAŁ VII

Dotychczas mówiliśmy tylko o świadomych postępkach ludzkich, to jest o tych, z których zdajemy sobie sprawę. Ale obok życia świadomego istnieje życie nieświadome, nieskończenie bogatsze, a jeszcze prawie nieznanne. Wystarczy jednak obserwować, jak rano, ubierając się, próbujemy zapiąć guzik, który zgubiliśmy poprzedniego wieczora, albo gdy wyciągamy rękę po przedmiot, który poprzednio sami przestawiliśmy, aby nabrać pewnego pojęcia o umysłowych procesach podświadomych i zrozumieć niesłychaną rolę, jaką one odgrywają w naszym życiu.

Od życia podświadomego zależy w trzech czwartych nasz stosunek do innych ludzi. Sposób mówienia, uśmiechania się, przyzwyczajenie podnoszenia brwi, marszczenia czoła, spokojne lub niecierpliwe zachowanie się w czasie dysput, wszystko to dokonujemy bezwiednie, skutkiem przyzwyczajenia, które, być może, odziedziczyliśmy po naszych przodkach rodu ludzkiego lub zwierzęcego czy też przyswoiliśmy sobie świadomie lub nieświadomie. Porównajmy na przykład podobieństwo okazywania gniewu u człowieka i zwierzęcia.

Sposób naszego postępowania z bliźnimi przechodzi również w przyzwyczajenie. Kto zdobył przyzwyczajenie moralne, przewyższać będzie niewątpliwie chrześcijanina zmuszonego szukać wytłumaczenia swych złych postępków jedynie w pokusach szatana. Powstrzymuje go od złego wyłącznie obawa przed mękami piekielnymi i utratą szczęśliwości niebiańskiej.

Postępowanie z bliźnimi w taki sposób, w jaki pragnęlibyśmy, aby z nami postępowano, przechodzi u człowieka i u wszystkich zwierząt żyjących społecznie, w przyzwyczajenie tak silne, że człowiek nie zastanawia się w ogóle nad tym, jak postąpić. Postępuje dobrze lub źle bez namysłu nad tym. Jedynie w niezwykłych okolicznościach, wobec jakiegoś zawiłego wypadku lub silnego podniecenia człowiek waha się. Poszczególne centra mózgu toczą ze sobą walkę. Wówczas w wyobraźni swej stawiam się na miejscu osoby, z którą mam do czynienia. Zapytuję siebie, czy byłoby mi miło być traktowanym w ten sposób. Im lepiej potrafię się utożsamić z osobą, której godność czy interesy zamierzałem naruszyć, tym wyższą moralnie wypadnie moja decyzja. Niekiedy interweniuje przyjaciel, mówiąc: „Postaw się na jego miejscu. Czy byś ścierpiał, aby z tobą tak postąpiono, jak ty zamierzasz postąpić?” I to wystarcza.

Do poczucia równości odwołujemy się zatem tylko w chwilach wahania, zaś w dziewięćdziesiąt ciu dziewięciu wypadkach na sto, postępujemy moralnie po prostu z przyzwyczajenia.

Czytelnik zauważył niewątpliwie, iż w dotychczasowym naszym wykładzie nie staraliśmy się narzucić jakichkolwiek poglądów. Po prostu wyjaśnialiśmy, w jaki sposób proces powyższy, odbywa się w świecie zwierzęcym i ludzkim.

W celu umoralniania ludzi Kościół grozi piekłem, wiadomo z jakim skutkiem: deprawuje. Sędzia grozi, także w imię solidarności społecznej, represjami, więzieniem i demoralizuje. Tymczasem autorytety wszelkich odcieni krzykliwie zawodzą o niebezpieczeństwie, jakie groziłoby społeczeństwu w razie zniknięcia z powierzchni ziemi sędziego razem z duchownym.

Co do nas, nie boimy się wyrzec sędziego i jego wyroków. Wraz z filozofem Guyau rezygnujemy z wszelkiego rodzaju sankcji i zobowiązań moralnych. Nie obawiamy się mówić: „Czyń, jak chcesz, postępuj, jak chcesz”, gdyż wierzymy, iż znakomita większość ludzi, w miarę rozwoju oświaty i wyzwania się z obecnych zapór, postępować będzie w sposób dla społeczeństwa pożyteczny. Ta wiara nasza jest równie silna jak wiara w to, iż niemowlę będzie z czasem chodzić na dwóch nogach, a nie na czterech, po prostu dlatego, iż rodzice jego należą do rodu ludzkiego.

Wszystko, co możemy zrobić, to udzielanie bliźnim rad i to z następującym zastrzeżeniem: „Rada moja będzie mieć dla ciebie wartość wówczas tylko, gdy drogą doświadczenia, i obserwacji sam uznasz ją za pożyteczną”.

Gdy widzimy garbiącego się młodzieńca, który kurczy piersi i płuca, poradzimy mu, aby się trzymał prosto, głowę unosił do góry, piersi wyprężył i wdychał głęboko powietrze w celu rozprężenia płuc, jako najlepszej rękojmi przeciw gruźlicy. Równocześnie postaramy się zapoznać go z fizjologią, aby zrozumiał mechanizm działania płuc, świadomie wybrał higieniczny tryb życia.

Nic ponadto nie wolno nam czynić odnośnie zagadnień moralnych. I w tym wypadku mamy jedynie prawo udzielania rad, uzupełnianych zawsze uwagą: „usłuchaj, jeśli uznasz za słuszne”. Przyznając jednak każdemu prawo do postępowania tak, jak chce, odmawiając kategorycznie społeczeństwu prawa karania w jakikolwiek sposób nawet postępów najbardziej antyspołecznych, bynajmniej nie zrzekamy się prawa miłowania tego, co uważamy za dobre, a nienawidzenia tego, co wydaje się nam złym. Musimy kochać i nienawidzić, gdyż ten tylko, kto potrafi nienawidzić, jest zdolny kochać. Nie wyrzekamy się tego, a to jedno wystarcza dla utrzymania i rozwoju uczuć moralnych w każdej społeczności zwierzęcej, tym bardziej zaś w społeczeństwach ludzkich.

Domagamy się tylko jednego: odrzucenia wszystkiego, co w dzisiejszym ustroju stoi na przeszkodzie dla swobodnego rozwoju tych dwóch uczuć, a w szczególności tych instytucji obecnego ustroju, które spaczają nasz światopogląd.

Gdy uprzytomnimy sobie warunki życiowe, które doprowadziły mordercę do zbrodni, gdy uzmysłowimy sobie tę ponurą atmosferę, w której życie jego upływa, przykłady, jakie czerpie ze złych książek, którymi bywa otoczony, uczucie nasze znajdzie się w rozterce. A gdy dowiemy się, że morderca dostał się do rąk sędziego, który z zimną krwią niszczy sto

razy więcej istnień ludzkich niż wszyscy mordercy - to nienawiść nasza do oskarżonego wygasa i kieruje się gdzie indziej. Zwraca się ku tchórzliwemu i obłudnemu społeczeństwu i jego oficjalnym przedstawicielom. Ohyda mordu błędnie wobec od wieków dokonywanych w imię prawa bezprawi. Właśnie prawo jest przedmiotem naszej nienawiści.

Uczucia nasze znajdują się dzisiaj w stałej rozterce. Czujemy, że wszyscy jesteśmy, mniej lub bardziej, dobrowolnie lub przymusowo, podporami tego społeczeństwa. Brak nam odwagi, by nienawidzić - czyż starczy jej nam, by miłować? W społeczeństwie opartym na wyzysku i ucisku deprawuje się natura ludzka.

Wszakże w miarę wyzwalania się z tego ucisku, odzyskujemy nasze prawa. Zaczynamy odczuwać w sobie siłę kochania i nienawidzenia, nawet w tak zawiłym wypadku, jak wyżej przytoczony.

Co się tyczy naszego życia codziennego, to dajemy wolny upust naszym uczuciom sympatii i odrazy. Wszyscy cenimy siłę moralną, a pogardzamy słabością moralną, tchórzostwem. Postępki, pożyteczne dla ludzkości, budzą w nas zawsze zadowolenie, które ujawnia się nie tylko w słowach, ale w wyrazie twarzy, uśmiechu itd., natomiast tchórzostwo, oszustwo, intrygi, brak hartu moralnego wywołują w nas odrazę, która uzewnętrznia się w naszym spojrzeniu i słowach. Zdradzamy uczucie obrzydzenia nawet wówczas, gdy pod wpływem „dobrego” wychowania (to jest obłudy), staramy się ukryć je pod kłamliwą maską. Zwyczaj ten stopniowo będzie zanikać, gdy pomiędzy ludźmi ustalą się będą stosunki równego z równym.

Sama opinia publiczna już wystarcza, aby utrzymywać pojmowanie dobra i zła na pewnym poziomie, a tym bardziej będzie dostateczna w przyszłym społeczeństwie, gdzie nie będzie ani się dziów, ani księży. Dziać się to będzie w stopniu tym większym, im bardziej zasady moralne ztracą obowiązujący charakter i staną się naturalnym sposobem postępowania równych z równymi.

W czasie zaś, kiedy stosunki takie pomiędzy ludźmi będą się utrzymywały, społeczeństwo dojdzie do rozpatrywania zagadnień moralnych z jeszcze wyższego stanowiska.

## ROZDZIAŁ VIII

Dotychczas w całej naszej pracy zajmowaliśmy się tylko prostą zasadą równości. Piętnowaliśmy tych, którzy roszczą sobie pretensje do traktowania swych bliźnich inaczej, niż sami chcą być traktowani, a więc tych wszystkich, którzy nie chcieliby paść ofiarą oszustwa, wyzysku, gwałtu, prostytutki, ale sami bez skrupułów stosują to względem drugich. Kłamstwo, brutalność budzą w nas, jak było już powiedziane, obrzydzenie, ale nie dlatego, że są potępione przez kodeksy moralne - ignorujemy te kodeksy - lecz dlatego, że ranią poczucie równości każdego dla kogo równość nie jest pustym słowem, a więc przede wszystkim dla tych, którzy wyznają zasady socjalizmu bezpieczeństwa.

Jeśli zasada równości, zasada prosta, naturalna i zrozumiała, byłaby zawsze stosowana w życiu, to już przez to samo zapanowałaby moralność bardzo wzniosła, obejmującą wszystko, czego chcą nauczać moralności.

Zasada moralności skupia w sobie teorie moralistów. Ale prócz tego zawiera jeszcze coś więcej. Mianowicie poszanowanie indywidualności. Proklamując naszą moralność, opartą na równości i anarchii, wyrzekamy się prawa, do którego zawsze rościli pretensje wszyscy moralisci, gwałcenia w imię uznawanego ideału czyichkolwiek poglądów. Prawa tego nie przyznajemy nikomu i nie domagamy się go dla siebie. Uznajemy pełną i całkowitą wolność jednostki, pragniemy, by żyła życiem pełnym, by swobodnie rozwijać mogła swą indywidualność. Nie chcemy jej nic narzucać i powracamy do zasady, którą Karol Fourier przeciwstawiał religii i moralności, gdy mówił: „Pozostawcie ludziom zupełną wolność, nie kaleczcie ich, już to dostatecznie czyniła religia. Nie bójcie się też namiętności ludzkich. W wolnym społeczeństwie nie przedstawiają one niebezpieczeństwa”.

Jeśli sami nie zrezygnujecie z waszej wolności i nie dacie nikomu sobą dyrygować, natomiast przeciwstawicie gwałtownym antyspołecznym skłonnościom tych jednostek waszą niemniej silną namiętność społeczną, to nie macie czego obawiać się wolności.

Rezygnujemy z łamania sumienia jednostki w imię jakiegokolwiek ideału. Jedynej rzeczy, której się domagamy, to wolności w wyrażaniu naszych sympatii i antypatii względem tego, co uważamy za dobre lub złe. Ktoś oszukuje swego przyjaciela. Niech tak będzie - to jego wola i charakter. Ale nasz charakter i nasza wola każe nam pogardzać kłamcą. Nie ukrywajmy naszego zdania o nim. Nie popełniamy konwencjonalnych kłamstw, jak to się dzisiaj dzieje, gdy nie odmawiamy podania ręki szubrawcy. Jego czynnej namiętności powinniśmy przeciwstawić, naszą, niemniej czynną i silną.

Do tego jednego mamy prawo i obowiązek, aby w społeczeństwie krzewić zasadę równości. Będzie to zarazem stosowanie zasady równości w praktyce<sup>2</sup>. Oczywiście, że to wszystko nie może osiągnąć pełni rozwoju zanim nie znikną wszelkie przyczyny zepsucia: kapitalizm, religia, prawodawstwo, władza. Wszakże prądy te mogłyby już dzisiaj działać silnie, rzeczywiście już działają.

Jeżeli jednak społeczeństwo znałoby jedynie zasadę równości, gdyby każdy uznawał tylko uczciwość kupiecką, bojąc się dać drugiemu trochę więcej, niż od niego otrzymuje, byłaby to śmierć dla życia zbiorowego. Zasada równości znikłaby z naszych stosunków, gdyż dla jej utrzymania potrzeba czynnika bardziej wzniosłego, pięknego i silniejszego niż proste wyrachowanie. I to się dokonuje obecnie.

Dotychczas nie brakło ludzkości tych wielkich serc, obdarzonych subtelnością, rozumem i silną wolą, które całkowicie oddają się służyć dla rodzaju ludzkiego, nic nie żądając dla siebie. Płodna działalność tych ludzi przyjmować może różne formy: czy to będzie zapalony badacz naukowy, który wyrzeka się wszystkich innych przyjemności życia, by oddawać się z zapałem, na przekór opinii tłumów, dociekaniu prawdy. Czy też wynalazca, żyjący z dnia na dzień i niemal zapominający o jedzeniu, gdy pracuje nad wynalazkiem, który w jego nadziejach wpłynie na zmianę postaci świata. Albo płomienny rewolucjonista, pracujący nad odrodzeniem świata, bez względu na nędzę i prześladowania, dla którego wszystko poza tą sprawą, nawet nauka, sztuka i rodzina, wydaje się błahostką. Lub też ten młodzieniaszek, który pod wpływem opowiadań i legend patriotycznych, zapisuje się do armii na ochotnika, naraża się na głód i chłód i wreszcie pada od kuli. A także ów ulicznik paryski, pełen inteligencji i entuzjazmu, który spieszył ze swym młodszym bratem na bary-

kady, pozostawał pod deszczem granatów i umierał ze słowami na ustach: „Niech żyje Konna!” Do nich też należy człowiek, który podnosi protest przeciwko jakiemuś łajdactwu, nie pytając, jakie z tego dla niego wynikną skutki, ujawnia łajdactwo i usuwa wyzyskiwacza, czy to będzie mały tyran warsztatu, czy wielki tyran państwa. A wreszcie poświęcenie się te mniej rzucające się w oczy, a zatem nieznanne, prawie zawsze niezrozumiane, które zwłaszcza spotyka się u kobiet. Patrząc na świat szeroko otwartymi oczyma, zrozumiemy, co jest właściwą podporą ludzkości i co jej pozwala, pomimo wyzysku i ucisku, trzymać się kupy tak dobrze, jak tylko się da.

Tacy ludzie budują prawdziwy postęp ludzkości, jedni działają w ukryciu, inni na szerokiej arenie. Dla ludzkości nie jest to tajemnicą. Toteż otacza się ich życie czią i legendami. Czyni ich bohaterami opowiadań, pieśni, klechd. Ceni w nich to, czego brak jest masom: odwagę, dobroć, życzliwość, ofiarność. Przekazuje potomności pamięć o nich. Pamięta nawet o tych, którzy działali w ciasnym kółku rodziny lub przyjaciół, czcząc ich imię w tradycjach rodzinnych.

To oni kładą podwaliny prawdziwej moralności, jedynej, która zasługuje na to miano - wszystko inne to tylko powierzchowne formy. Bez tych poświęcających się osobowości, ludzkość byłaby pogrążona w mule małostkowych zachowań. To oni przygotowują etykę przyszłości, która nadejdzie wówczas, gdy nasze dzieci, odrzuciwszy kalkulację sklepikarską, rosnąc będą w przeświadczeniu, że uczynią najlepszy użytek z swej energii, miło ści, odwagi, oddając je tam, gdzie najbardziej odczuwaną jest tego potrzeba.

Takie męzne, ofiarne natury pojawiają się we wszystkich epokach dziejów świata. Spotyka się je też u wszystkich zwierząt żyjących społecznie. Trafiają się wśród społeczeństw ludzkich nawet w okresach największego zepsucia. Religie zawsze usiłowały jednostki takie związać ze sobą, aby je, jako reklamę, wykorzystać dla własnych celów. A jeśli religie dotychczas istnieją, to dlatego, że prócz pomyślnego dla nich czynnika, ciemnoty mas, zawsze apelują do takiej ofiarności, do takiej odwagi. Tych bohaterów ludzkości również i socjaliści stawiają sobie za wzór.

Moralisci wszystkich odcieni, próbując wyjaśnić te zjawiska, wpadli, jak już zauważyliśmy, na błędną drogę. Filozofowi Jean Marie Guyau, bezwiednemu anarchiście, przypada zasługa znalezienia prawdziwego ich pochodzenia, niezależnie od wszelkiego mistycyzmu i kupieckich zachowań angielskiej szkoły utylitarystów. Na tym punkcie zawiodła filozofia Kanta, nauki pozytywistów i ewolucjonistów. Jedynie filozofia anarchistyczna znalazła właściwą drogę.

„Pochodzenie tych uczuć - powiada Guyau - tkwi w poczuciu własnej siły. Jest to rozlewność życia, które usiłuje się rozprężyć. Wewnętrzne odczucie tego, do czego się jest zdolnym, to równocześnie uświadomienie, co jest się zobowiązaniem czynić”. Moralne poczucie obowiązku, które każdy człowiek w życiu swym odczuwa i które starano się wyjaśnić za pomocą metafizyki, „obowiązek nie jest niczym innym, jak nadmiarem życia, które dąży do ekspansji; równocześnie jest to poczucie pewnej siły, pewnej możliwości”.

Każda nagromadzona siła wywiera ciśnienie na napotkane przeszkody. Możliwość działania znaczy obowiązek działania. I ten obowiązek moralny, o którym się tak dużo mówi i

pisze - może na bez wszelkiej tajemniczości ująć w następujący sposób: - „Życie może się utrzymywać tylko pod warunkiem, że się rozszerza”.

„Roślina nie może przeszkodzić swemu kwitnięciu. Niekiedy kwitnienie jest równoznaczne z jej śmiercią. A jednak kwitnie” - konkluduje młody filozof.

To samo stosuje się do człowieka pełnego sił i energii. Siła gromadzi się w nim. Życie jego się przeżywa. Daje bez liczenia - bez tego nie mógłby żyć. A jeśli czeka go los kwitnącego kwiatu - nic sobie z tego nie robi.

Bądź silny! Miej nadmiar energii uczuciowej i intelektualnej - a będziesz promieniował na drugich swą inteligencją, miłością, siłą czynu! Cała twoja etyka, gdy została oswobodzona z obłądzenia, na tym polega.

## ROZDZIAŁ IX

Ludzkość podziwia u człowieka prawdziwie moralnego właśnie siłę jego czynu, przebogata pełnię życia, która skłania go do oddawania swej inteligencji, swych uczuć i czynów, bez żądania w zamian czegokolwiek.

Człowiek rozumny, o twórczym, kipiącym życiu umysłowym, odczuwa potrzebę oddziaływania na innych. Praca umysłowa bez udzielania swych myśli bliźnim nie pociąga go. Jedynie człowiek umysłowo biedny, gdy wreszcie z wielkim trudem dojdzie do jakiejś idei, skwapliwie ją ukrywa, by móc przy sposobności ostemplować ją swym imieniem. U człowieka o bogatym życiu umysłowym, myśli rozwijają się bujnie, rozsiewa je on pełnymi dłońmi i cierpi pod ich naporem, gdy nie może propagować swych poglądów na wszystkie strony. Jest to jedyny warunek jego życia, wręcz istota jego życia.

Podobnie ma się rzecz z naszymi uczuciami. „Nie wystarczamy sobie sami, mamy więcej łez, niż wymagają własnej naszej cierpienia, większy zasób radości, niż potrzebujemy dla naszego istnienia” - powiada Guyau, wyrażając w tych paru trafnie dobranych słowach całe zagadnienie moralne. Człowiek samotny cierpi, opanowuje go męczący niepokój, gdy nie ma z kim dzielić się swymi myślami i wrażeniami. Kiedy spotyka nas jakaś wielka radość, pragniemy rozgłosić ją całemu światu, aby wszyscy wiedzieli, iż istniejemy, że także czujemy, kochamy, walczymy, myślimy - słowem, że żyjemy.

Równocześnie czujemy potrzebę ujawniania naszej woli, naszej siły czynu. Działając, pracując - staje się potrzebą ogromnej większości ludzi tak dalece, że człowiek, odsunięty od pożytecznej pracy przez dzisiejsze absurdalne warunki społeczne wymyśla sobie jakiegokolwiek prace i zobowiązania, chociażby błahe i niemądre, aby tylko stworzyć pole dla swej energii. Ludzie ci chwytają pierwszej lepszej pracy, jakiegokolwiek teorii, religii, byle jakiego domniemanego obowiązku społecznego, aby tylko mieć wrażenie, że działają pożytecznie. Nawet gdy tańczą - czynią to w imię dobroczynności, gdy przez zbyt długie życie doprowadzają się do ruiny, postępują tak, aby ratować pozory należne arystokracji, a kiedy próżnują, czynią to też dla zasady.

Odczuwamy potrzebę dopomagania innym, przyłożyliśmy swą rękę do taczki pchanej z takim mozolem przez ludzkość. Potrzeba czynnego współdziałania jest tak silna, że da-



je się spostrzec nawet u najniższych gatunków zwierząt społecznych. A ta nieskończona energia, którą codziennie w sposób całkiem bezużyteczny marnotrawi się w polityce, czym jest innym, jak potrzebą współdziałania, choćby pozornego?

Wprawdzie, gdy bogactwu woli i energii czynu towarzyszy słaba inteligencja i pozbawione wszelkiej twórczości życie duchowe - to wychodzą kreatury w rodzaju Napoleona I lub głupcy, chcący ś wiatu nadać ruch wsteczny. Twórcza zaś siła umysłowa, pozbawiona strony uczuciowej, prowadzi do suchych owoców uczoneści, które stają tylko na przeszkodzie postępowi, wiedzy. Wreszcie, bogate, nieokiełznane życie uczuciowe, przy braku odpowiedniej inteligencji, wytwarza owe typy niewiast gotowych poświęcić wszystko dla pierwszego lepszego osobnika, oddania mu całego swego zasobu miłości.

Aby żyć naprawdę, trzeba rozporządzać równocześnie bogactwem inteligencji, uczucia i woli. Taka wszechstronna płodność - jest to właśnie istota życia, to jest to co jedynie zasługuje na to miano. Kto raz zakosztował takiego sposobu życia, choćby przez jedną chwilę, poświęciłby za nie chętnie całe lata istnienia biernego. Brak życia natężonego czyni człowieka przedwczesnym starcem, niedołągą, rośliną, która usycha, zanim zakwitnie.

„Precz z lenistwem XX wieku, bo inaczej życie nie jest życiem” - woła młodzież pełna sił i rozkwitu, która nie tylko chce żyć, ale pragnie rozsiewać życie wokół siebie. Temu impetowi młodzieży zawdzięczamy nieraz rozpadanie się przestarzałych form społecznych, ekonomicznych, politycznych i moralnych, kiełkowanie nowego życia. Co to szkodzi, że jeden, drugi, dziesiąty padnie w tej walce! Ziarno kwitnie dalej. A żyć znaczy dla młodzieży kwitnąć, jakiegokolwiek mogą być tego skutki. Nie żałujcie ich.

Pomińmy bohaterskie epoki ludzkości, weźmy zwykłe codzienne życie i zapytajmy, czy jest to życie, jeżeli jesteśmy stale w rozterce z naszym ideałem? Słyszysz się dziś bardzo często zdanie, że gwiżdżę się na ideał. Nietrudno zrozumieć dlaczego. Mieszało się tak często ideał ze skażoną jego formą w chrześcijaństwie lub buddyźmie, że pragnęlibyśmy zastąpić zdyskredytowane słowo ideał przez inne, odpowiadające naszym nowym ideom. Ale jakiegokolwiek nadamy mu nazwę, fakt pozostanie faktem, że każdy człowiek posiada ideał. Nawet Bismarck nie był go pozbawiony, jakkolwiek ideałem jego była fanatyczna żądza panowania za pomocą „krwi i żelaza”. I każdy burżuj ma jakiś ideał, chociażby to miała być srebrna wanna Gambetty.

Ale obok takich istot zdarzają się ludzie hołdujący wyższym ideałom. Życie zwierzęcia już ich nie zadowala, oburza ich pokora, kłamstwo, lekkomyślność, łamanie zobowiązań, intrygi i nierówność w stosunkach ludzkich. Jak więc oni sami mogliby być uniżeni, fałszywi lub niewierni? Człowiek tej miary przeczuwa, o ile życie byłoby piękniejsze, gdyby stosunki pomiędzy ludźmi były lepsze i czuje w sobie siłę wprowadzać je w czyn. Opanowany jest przez ideał.

Skąd pochodzi ten ideał? Jak powstał? Czy po części drogą dziedziczenia, po części za pomocą wrażeń zewnętrznych? Nie wiemy. Jediną rzecz, którą możemy w tej sprawie zrobić, to jest opisać w swojej biografii jego, mniej lub bardziej, prawdziwą historię. Zmienny, doskonałący się, podległy wpływom wszystkich wrażeń zewnętrznych, wszakże zawsze żywy. Jest to nieświadome po większej części poczucie tego, co by nam dało największą siłę i radość życia.

Życie wówczas tylko jest silne, twórcze i bogate, gdy jest zgodne z właściwie pojętym ideałem. Gdy postępujemy wbrew temu, odczuwamy rozdźwięk w naszym życiu, które przestaje być harmonijne i traci, swoją wartość. Gdy często sprzeniewierzasz się swemu ideałowi - to twoja wola i energia zostają sparaliżowane. Wkrótce nie poznasz siebie samego, nie znajdziesz już w sobie dawnej dzielności, odwagi życiowej i tej żywiołowej świeżości, które w sobie cenileś. Stajesz się istotą złamaną.

Nie ma w tym nic tajemniczego, jeśli rozpatrywać człowieka jako zespół samodzielnie działających nerwów i centrów mózgowych. Jeżeli wahasz się to w tę, to w drugą stronę, wśród walczących w tobie uczuć, to wkrótce zupełnie zniweczysz harmonię twego organizmu, staniesz się człowiekiem chorym, pozbawionym woli.

Jeżeli szukasz kompromisów, to napięcie twego życia będzie słabnąć, utracisz pełnię życia, odwagę, bezpośredniość, które miałeś wówczas, gdy twoje postępowanie było zgodne z ideałem.

## ROZDZIAŁ X

Zanim skończymy, chcemy jeszcze wspomnieć w paru słowach o używanych przez szkołę angielską terminach altruizmu i egoizmu, którymi nam bezustannie kaleczą uszy.

Jeżeli dotychczas w tej pracy nie poświęciliśmy na ten temat ani jednego słowa, to po prostu dlatego, że w terminach tych nie znajdujemy ani śladu różnicy, którą próbowali im nadać moralisci angielscy.

Gdy mówimy: „postępuj z bliźnim tak, jakbyś chciał by postępowano z tobą”, czy zalecamy przez to egoizm, czy altruizm? Jeżeli hołdujemy bardziej wzniosłym poglądom, to powiemy: „szczęść ci jednostki jest najściślej związane ze szczęściem jej bliźnich”. W społeczeństwie opartym na krzywdzie można przypadkowo zażyć parę lat względnego szczęścia, ale to szczęść ci ma fundamenty z piasku. Czyhają nań tysiące skał - o jedną z nich się rozbije.

Jakie przy tym to szczęście jest małostkowe i nieznaczące w porównaniu do możliwości w społeczeństwie równouprawnionych! Dlatego czynisz dobrze, gdy pracujesz nad rozwojem szczęścia powszechnego. Gdy tak mówimy, czy propagujemy altruizm, czy egoizm? Po prostu stwierdzamy pewien fakt.

Jeżeli, idąc śladem Guyau, powiemy: „Bądź silny, bądź szlachetny, bądź wspaniałomyślny we wszystkich twych czynach, pozwól twemu życiu rozwijać się wszechstronnie! Jeżeli chcesz użyć życia w całej pełni — musisz być dzielnym, uspołecznionym, dla wszystkich życzliwym. Niech tobą kieruje zawsze bogato rozwinięta inteligencja, ryzykuj - ryzyko kryje w sobie niewypowiedzianą rozkosz, kładź bez zastrzeżeń całą siłę twjej duszy w to, co uważasz za piękne i szlachetne, a doznasz najwyższego szczęścia. Odczuwaj swoją łączność z masami ludu, a wówczas cokolwiek ci się w życiu przydarzy, będziesz miał serca tych wszystkich, których kochasz i szanujesz, za sobą, a tych, którymi pogardzasz, przeciwko sobie”. Czy to altruizm, czy egoizm?

Walczyć na przekór niebezpieczeństwu, rzucać się w wodę nie tylko dla ratowania człowieka, ale nawet kota, żyć suchym chlebem, by skończyć ze zniechęconymi urządzeniami społecznymi, żyć w harmonii z tymi, którzy zasługują na naszą miłość, i czuć się przez nich kochanym - to wszystko może uchodzić w oczach zmurszałego filozofa za poświęcenie: dla człowieka w pełni sił, życia i młodości jest rozkoszą jego istnienia. Czy to egoizm, czy altruizm?

Moralis ci, którzy oparli swe systemy na rzekomej rozbieżności pomiędzy uczuciami egoistycznymi i altruistycznymi, poszli na ogół błędną drogą. Jeżeli istotnie dobro jednostki miałoby być sprzeczne z dobrem powszechnym, jeżeli te przeciwieństwa byłyby realne, społeczeństwo ludzkie by nie istniało, żaden gatunek zwierząt nie osiągnąłby swego rozwoju. Jeżeli mrówka pracy dla dobra mrowiska nie uważałaby za nieskończoną przyjemność, mrowisko by nie istniało, a ona sama nie byłaby tym, czym jest: najbardziej rozwiniętą formą owada. Jeżeli ptak nie znajdowałby wielkiej radości w swych przelotach, w hodowaniu potomstwa, w zbiorowej obronie przeciw ptakom drapieżnym, nie osiągnąłby obecnego stanu rozwoju, jego gatunek cofnąłby się w rozwoju, zamiast iść naprzód.

Gdy Spencer przewiduje, że nadejdzie kiedyś epoka, w której dobro osobnika zleje się z dobrem gatunku, to zapomina, że jeżeli pomiędzy nimi istniałaby sprzeczność, to postępowy rozwój nawet świata zwierzęcego nie byłby możliwy.

Zawsze jednak zdarza się duża liczba osobników, zarówno w świecie zwierzęcym, jak wśród ludzi, którzy nie pojmują, że dobro jednostki w gruncie rzeczy zależy od powszechnej pomyślności. Nie rozumieją oni, że jednostka osiągnąć może swój cel, to jest największą pełnię życia, tylko przez rozwijanie uczuć społecznych i możliwie bliskie zlanie się ze swym środowiskiem.

Na przeszkodzie stoi jednak tylko brak wykształcenia, brak inteligencji. We wszystkich czasach trafiają się ludzie o zakutych głowach, ale w żadnej epoce historycznej, nawet w epokach geologicznych, dobro osobnika nie było sprzeczne z dobrem ogółu. Po wsze czasy były ze sobą zbieżne i ci, którzy to najlepiej rozumieli, odczuwali największą radość życia.

Różnica pomiędzy egoizmem a altruizmem jest w naszych oczach absurdem. Dlatego też nie mówiliś my nic o kompromisie, który według teorii utylitarystów człowiek musi nieustannie zawierać pomiędzy swymi uczuciami altruistycznymi i egoistycznymi. Podobny kompromis nie istnieje dla człowieka o poglądach zdecydowanych.

Przy dzisiejszych stosunkach społecznych istnieje jednak coś innego: jakkolwiek usiłujemy żyć zgodnie z zasadą równości, nieustannie widzimy, jak jest gwałcona. Chociaż prowadzimy najskromniejszy tryb życia, jesteśmy jeszcze zawsze Rothschildami w porównaniu do tych, co śpią pod mostem i szukają w śmieciach okruchów chleba. Jakkolwiek nasze potrzeby umysłowe i artystyczne są zaspakajane w sposób niedostateczny - jesteśmy Rothschildami w porównaniu do milionów istot, tak wyczerpanych i przytępionych przez jarzmo codziennego bytu, że stracili zdolność samodzielnego myślenia i nawet nie potrafią sformułować swych życzeń. Życie tych biedaków przechodzi, skazując ich na pozbawienie wzniosłych rozkoszy artystycznych i naukowych.

Czujemy zatem, że częściowo sprzeniewierzamy się naszej zasadzie równości. Nie chcemy jednak zawierać z tymi okolicznościami jakiegokolwiek kompromisu. Buntujemy się

przeciw nim. Ciężą nam one, dręczą nas i pobudzają do czynu. Nie chcemy się przystosowywać do tego, co nas oburza. Odrzucamy wszelki kompromis, wszelkie zawieszenia broni i wypowiadamy mu bezwzględnie walkę. Człowiek o silnych przekonaniach nie może korzystać z kompromisu, który by mu pozwolił spać spokojnie dopóki, ktoś inny nie wyjmie za niego kasztanów z ognia lub dopóki stan rzeczy nie zmieni się sam przez się.

Doszliśmy do kresu naszej pracy. Bywają epoki - jak powiedzieliśmy - w czasie, których odbywa się zasadniczy przewrót pojęć etycznych. Ulega zmianie ocena tego, co dotychczas uważane było za moralne. Czy zwyczaj narodowy, czy tradycja, ogólnie ceniona, ale w gruncie rzeczy w wysokim stopniu niemoralna, czy jakiś skończony system moralności w interesie jednej z klas społecznych. Wszystko to trzeba wyrzucić - to też słyhać okrzyk: „Precz z moralnością!” - postępowanie nieetyczne wydaje się obowiązkiem.

Czczymy tę epokę rozbudzonej świadomości, bezlitosnej krytyki. Jest to pewny znak, że w społeczeństwie odbywa się proces odrodzenia. Kształtuje się nowa, doskonalsza etyka. Próbowaliśmy, opierając się na badaniach natury ludzkiej i świata zwierzęcego, nakreślić kontury tej nowej etyki.

I mogliśmy już dostrzec jej zasadnicze rysy w poglądach mas ludowych oraz myślicieli.

Etyka nie będzie dawać żadnych nakazów. Bezwzględnie wyrzeknie się kształtowania jednostek według pewnej idei, zarówno za pomocą prawa, religii i władzy. Pozostawi jednostce jej pełną i całkowitą swobodę, ograniczy się do stwierdzenia faktów, stanie się nauką.

Nauka ta w taki sposób będzie przemawiać do ludzi: Jeżeli nie czujesz w sobie sił, jeżeli siły twoje wystarczają tylko do prowadzenia monotonnego, bezbarwnego życia, bez silnych wrażeń, bez wzniosłych rozkoszy, ale też bez wszelkich cierpień, trzymaj się tylko zasady wzajemności. Da ona ci tyle szczęścia, ile możliwe jest przy twych nikłych siłach.

Jeżeli jednak czujesz w sobie siły mocarne, jeżeli chcesz poczuć prawdziwe tętno życia, to jest brać udział w najwyższych rozkoszach, dostępnych człowiekowi - bądź szlachetny, bądź mężczyźny, wspaniałomyślny i dzielny we wszystkich twych postępkach.

Pozwól życiu kiełkować wokół siebie. Zasieraj je pełnymi dłońmi. Nie zapominaj, że kłamstwo, obłuda, intrygi tylko cię upokarzają i kładą na ciebie piętno człowieka słabego. Czyń tak, jeśli ci się podoba, ale pamiętaj, że ludzkość uważa cię będzie i odpowiednio traktować jako jednostkę małostkową, słabą, nic nieznaczącą. W niczym nie widząc twej tężyzny, będzie czuć dla ciebie litość, tylko litość.

Bądź silny! A kiedy spostrzeżesz niesprawiedliwość: krzywdę w życiu, kłamstwo w nauce, zadawane komuś cierpienia - zaprotestuj.

Walcz! Życie jest tym wznioślejsze, im żywszą jest walką. Wówczas będziesz naprawdę żył. Za parę godzin takiego życia oddasz chętnie całe lata wegetacji wśród zgnilizny bażnicy. Walcz, aby innym udostępnić to bogate, kipiące życie, bądź pewny, że w żadnej innej działalności nie znajdziesz takiego zadowolenia i radości.

To wszystko, co nauka etyki ma do powiedzenia. Masz wolny wybór.

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Piotr Kropotkin  
Etyka anarchistyczna  
1897

**[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)**